Nr. 338. We Lwowie Niedziela dnia 4. Grudnia 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centó

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ cent. od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Fundacja im. Tad Kościuszki.

Lwów 3. grudnia.

Komitet fundacji utworzył się ostatecznie w kwietniu 1892 r.

Powstał, jak gdyby sam ze siebie, naturalną siłą uczucia, wyszedł z serca polskiego, które nie może nie zadrżeć, nie bić silniej na wspomnienie lat 1791, 2 3 i 4...

Mężowie patrjoci, poczuwający się do obowiązku wzięcia inicjatywy, sprosili szerokie koła wszystkich sfer społeczeństwa polskiego w naszym kraju, nie pominęli żadnego stanu, żadnego odcienia politycznej barwy i stawili temu zebraniu kwestję: co nam czynić należy w setną rocznicę tych strasznych lat? A pytali tem więcej, że już gorące młode serca, parte siłą uczucia, tworzyły prądy i kierunki akcji i pragnęły, by cały naród polski w latach 1892, 3, 4 i 5 przywdział ogólną żałobę. I była obawa, by jak przed laty trzydziestu, młode zapały nierozważnie nie dały impulsu do nowego błędu, do nowej klęski, szczególnie dla braci, po za granicami kraju cierpiących.

Poważne i wytrawne przemówiły usta. Ścierały się zdania co do szczegółów i sposobu akcji, ale w tem jednem powstała jednomyślna zgoda, że potomkom bohaterów przeszłego wieku nie wolno stwarzać jedynie zewnętrzną manifestacją bolu, co serce krwawi na wspomnienie rocznicy, lecz, że trzeba działać, działać silnie a rozumnie i przez te wspomnienia kierować serca i umysły tam, gdzie akcja jest ekspiacją brzemiennych w skutki strasznych błędów przeszłości, gdzie prowadziła jasna gwiazda Tadeusza Kościuszki. A więc postanowiono działać tak, by w tych latach zespolić wszystkie umysły w tych dwóch wyrazach:

Oświata ludu!

A więc postanowiono budzić, do życia powołać te drzemiące w kolebce umysły podać im dłoń i rzec: nie spijcie, pójdźcie do skarbnicy wiedzy dotąd wam zamkniętej, zaczerpnijcie z niej świętego ognia miłości ojczyzny, poznajcie, żeście równymi synami tej skrwawionej ziemi, że macie równe prawa, ale i równe obowiązki, patrzcie na tajniki organizmu i pracy społecznej i podejmcie w górę ręce i serca, uczcie się żyć, myśleć, pracować dla narodu, dla idei!

Wszak wiecie, a może i nie wiecie, więc poznajcie, że sto lat temu już największy bohater prowadził waszych pradziadów do chlubnych zwycięstw! Sto lat, a wy spicie jeszcze, wy się nie garniecie do nauki, do pracy?? To my was poprowadzim, podamy wam dłoń bratnią i jak kochający starsi zawiedziem was, dzieci polskie, do źródła wiedzy prawdziwej, która was nauczy rozumnie pracować!

Jednomyślnie więc postawiono na czele akcji narodowej w tych latach ten jeden wielki, wzniosły cel, będący obowiązkiem naszym, do którego nie doprowadziłaby szata żałoby jedynie bez wskazania drogi, dokąd powieść ma lud polski smutne wspomnienie pogromu.

Tym sposobem jedynie zamiast, albo obok żałoby serca i myśli, stanie czyn z bólu, z żałoby się rodzący, a istotne skutki dający.

Z tych myśli, z tych refleksyj powstała fundacja imienia Tadeusza Kościuszki mieszcząca w sobie, zdaniem naszem, to wszystko, co tylko polskie serce i rozum razem w danej chwili stworzyć zdołają, a co popierać i w czem współdziałać winien każdy, kto czuje się Polakiem.

Zebranie, które w d. 3. maja br. w sali ratuszowej się odbyło, wybrało komitet wykonawczy, w skład którego weszli pp. Jerzy ks. Czartoryski jako przewodniczący, Stanisław Badeni i Edmund Mochnacki jako zastępcy przewodniczącego, a jako członkowie pp. Leon Bratkowski, Zygmunt Dembowski, Wojciech Dzieduszycki, Bernard Goldman, August Gorayski, Godzimir Małachowski, Antoni Małecki, Józef Męciński, Tadeusz Romanowicz, Tadeusz Skałkowski, Stanisław Stadnicki, ks. Feliks Zabłocki, Franciszek Zima.

Komitetowi wykonawczemu zlecone zająć się zbieraniem składek i powołaniem do wspólnej akcji wszystkich patrjotycznych żywiołów kraju.

Komitet wykonawczy rozpoczął akcję wydaniem odezwy do narodu, która ogłoszona we wszystkich dziennikach i rozpowszechniona w tysiącznych egzemplarzach w całym kraju, zrobiła głębokie wrażenie i dała impuls do dalszych czynności.

Odezwa ta określiła jasno przyczynę, potrzebę i cel fundacji temi słowy: „Społeczeństwo nasze oddawna uważa pracę na polu oświaty ludu za najważniejsze i najpilniejsze zadanie, widząc w tem najskuteczniejszy środek do wzmocnienia organizmu narodowego.

Lecz praca na tem polu wtedy dopiero będzie rzeczywiście skuteczną, jeżeli nie poprzestaniemy na urzędowej działalności reprezentacji krajowej i władz, ale, jeżeli tę działalność popierać i uzupełniać będzie samodzielna akcja społeczeństwa.

Fundacja imienia Kościuszki służyć ma tej zasadniczej myśli. Określenie szczegółowe programu działania zależeć będzie od wysokości zebranych funduszów.

W pierwszym rzędzie jednak będzie zadaniem fundacji: szerzyć oświatę między młodzieżą, która opuszcza szkoły ludowe — wzmacniać w niej poczucie religijne, utrwalać moralność, budzić ducha narodowego, wpływać w tym samym kierunku na starsze pokolenie; zasilać instytucje, pracujące na polu oświaty ludowej; wspierać usiłowania ludności polskiej w tych okolicach, gdzie ludność ta, jak na Szląsku, walczy o utrzymanie swojej narodowości."

Bez funduszu dyspozycyjnego.

Lwów 2. grudnia.

Nastąpiło zatem wyjaśnienie sytuacji. Swoją drogą jestto wyjaśnienie *sui generis*, tylko w Przedlitawji możliwe. Fundusz dyspozycyjny odrzucony 21 głosami większości. Gdzie indziej znaczyłoby to, że rząd otrzymał od parlamentu wyraźne wotum nieufności i według przyjętych wszędzie reguł parlamentarnych, obowiązkiem jego jest z wotum izby właściwe wyciągnąć konsekwencje. Dymisja gabinetu byłaby najnaturalniejszą i najlogiczniejszą odpowiedzią prezydenta ministrów na uchwałę izby albo gdyby rządowi zależało na utrzymaniu się przy władzy, gdyby może sądził, że wotum izby, tak wyraźnie i niedwuznacznie przeciw niemu skierowane, nie jest wyrazem opinji publicznej i ogółu wyborców, spróbowałby może zaapelować do nowych wyborów.

Tych konsekwencyj jednak obawiać się we Wiedniu nie potrzeba. U nas bowiem w Przedlitawji dzieje się inaczej i nie przyzwyczailiśmy się traktować rzeczy tak rygorystycznie. Pseudo parlamentaryzm austrjacki ma wprawdzie pewne formy, zapożyczone od państw szczerze konstytucyjnych, ale są to istotnie jeno formy zewnętrzne, pozory. Istoty parlamentaryzmu nie zdołaliśmy sobie przyswoić; to, co stanowi rdzeń jego, pozostało nam obcem. Dlatego hrabia Taaffe mógł jeszcze przed głosowaniem nad funduszem dyspozycyjnym złożyć oświadczenie, że głosowania tego nie uważa za wyraz ufności, lub nieufności izby; dlatego po wyniku głosowania, które po stronie rządu tak powstałą okazało — mniejszość, prezydent ministrów może z całym gabinetem pozostać dalej na swojem stanowisku.

Że to jest rzeczą możliwą, na to sam hrabia Taaffe dostarczył już dowodu. Już raz się zdarzyło, że izba posłów nie uchwaliła funduszu dyspozycyjnego. I wtedy hrabia Taaffe nie nastraszył się i zadowoliwszy się oświadczeniem, że fundusz dyspozycyjny nie ma nic wspólnego z zaufaniem, że zatem odrzucenia tego funduszu nie uważa za dowód braku zaufania, rządził dalej spokojnie bez funduszu dyspozycyjnego. Toż samo powtarza się teraz. Tłumaczenie to zadaje swoją drogą gwałt logice i rozsądkowi, wobec wyraźnej deklaracji stronnictw parlamentu. Stronnictwa, które głosują za funduszem dyspozycyjnym, oświadczają istotnie, że nie przesądzają bynajmniej kwestji zaufania, ale te, które głosują przeciw funduszowi, oświadczają jasno i kategorycznie, że tem samem chcą dać wyraz swojej nieufności. Suma dwoch liczb bywa zazwyczaj większą od poszczególnych dodajników, suma stronnictw, z których każde z osobna wyraża rządowi brak zaufania, wydała większość przeciw funduszowi dyspozycyjnemu ale hrabia Taaffe własną ma arytmetykę, a parlament nie ma sposobu przekonać go, że jego sposób dodawania mylny i fałszywy. To już chyba wina samego parlamentu.

Tak przedstawia się rzecz ze stanowiska ogólnego. Uwzględniając jednak szczególne i wyjątkowe stosunki, panujące w izbie poselskiej rady państwa, kto wie, czy nie będziemy zmuszeni przyznać pewną rację hrabiemu Taaffemu. Jak się wytworzyła obecna sytuacja parlamentarna i jak wybuchło przesilenie, o tem w ostatnich dniach niejednokrotnie pisaliśmy. Po mowie hrabiego Taaffego w odpowiedzi księciu Schwarzenbergowi, zdawało się lewicy niemiecko liberalnej, że nadeszła chwila, w której może zmusić prezydenta gabinetu do zadośćuczynienia jej żądaniu utworzenia stałej większości, w której ona pierwszą odgrywałaby rolę. Hrabia Taaffe przystąpił istotnie do urzeczywistnienia tych planów, ale z widocznym prawie zamiarem przekonania przewódców lewicy, że nie mają wyobrażenia o obecnych stosunkach parlamentarnych, iż są jeno narzędziem w ręku rządzących, ale że sami jeszcze nie są rządzącymi Dowód udał się bardzo prędko. Pierwsza konferencja przewódców klubowych, na której miano obradować nad przerwaniem obrad budżetowych, przekonała pana dr. Plenera, że się cokolwiek przeliczył. Aby zamaskować klęskę trzeba było przyjąć postawę srogą i grozić opozycją. Ile w tej opozycji było szczerości, tego dochodzić nie pragniemy. Konstatujemy jeno że lewica wytrwała w niej istotnie aż do skutku, to znaczy aż do rozstrzygającego głosowania nad funduszem dyspozycyjnym.

A dalej? Czy lewica niemiecko-liberalna wyciągnie konsekwencje z wczorajszego głosowania czy przejdzie istotnie do opozycji? Powiedzieliśmy już w ostatnim artykule, dotyczącym przesilenia, że prorokowanie jest rzeczą niebezpieczną mimo to jednak gotowiśmy się zdobyć na przepowiednię, że tak źle nie będzie. Wynik głosowania nad funduszem dyspozycyjnym, może lewica dla siebie poczytywać za satysfakcję za doznane upokorzenie, za zemstę na hr. Taaffem i z honorem wrócić na dawniej zajęte stanowisko. Dymisja hr Kuenburga jeszcze nie przyjęta. Hrabia Taaffe zaś ze spokojem może znieść porażkę. Hołduje on przecież zasadzie większości od przypadku do przypadku. Wypadła ona tyle razy „za", może także raz wypaść „przeciw." Wszak to właśnie przypadek...

Potworny projekt.

Prawosławie, propagowane wśród ludności w sposób najnikczemniejszy, najniegodziwszy, bo bagnetem i kulą nieraz, nie robi żadnych postępów w ziemiach polskich, gdyż — jak sądzą członkowie „świętego" synodu z Pobiedonoscewem na czele — stoi temu na przeszkodzie język rosyjski, dla chłopa polskiego niezrozumiały, dla szlachty i inteligencji wstrętny i przez nią znienawidzony.

Od prawosławia do zmoskwicenia krok niewielki. Kto jest prawosławnym, ten w krótkim czasie stać się musi prawie zawsze Moskalem.

Tak rozumuje synod „święty" w Petersburgu, a raczej jego oberprokurator Pobiedonoscew i oto pod obrady obecnej sesji synodu wniesiono nowy, szatański iście projekt, mający posłużyć do prędszego zrusyfikowania, zniszczenia narodu polskiego.

Dziennik petersburgski *Swiet*, wychodzący pod redakcją W. Komarowa, zaciekłego polakożercy, uważanym jest, jako półurzędowy i stojący w bardzo bliskich stosunkach z synodem i z niego też czerpiemy treść do słów niniejszych.

Z daleka, bardzo z daleka, obchodzi autor wstępnego artykułu wymienionej gazety, nim nareszcie wybucha z projektem, który po całej ziemi polskiej bolesnem odbije się echem.

P. Komarow z początku artykułu „ubolewa" nad losem „biednego" polskiego narodu, „który do Rosji nie ma najmniejszego zaufania" i pragnie z nim zawrzeć zgodę, opartą na podstawie polskiej prawosławnej cerkwi!!

W trzech słowach zawarta treść całego, z piekła rodem projektu.

Tak jest! Do synodu wniesiono projekt utworzenia w ziemiach zabranych polskich cerkwi prawosławnej, w której nabożeństwo odbywałoby się w języku polskim.

„W Rosji — powiada *Swiet* — brak cerkwi takiej wobec wielkiej ilości prawosławnych (?) Polaków dotkliwie uczuć się daje, a do urzeczywistnienia tego celu (a raczej mrzonki, utopji; *prz. Red.*) wystarczyłoby, gdyby cerkiew rosyjsko-prawosławna na utworzenie nowej cerkwi się zgodziła. Rząd rosyjski członkom cerkwi polsko-prawosławnej przyznałby z pewnością wszelkie prawa, jakiemi się cieszą rdzennie rosyjscy obywatele!"

Dalej zapuszcza się *Swiet* w sferę naszego polsko-katolickiego duchowieństwa i powiada, że wśród niego znalazłoby, a raczej, „jest wielu takich księży którzy mogą być dobrymi pracownikami na nowej niwie polsko-prawosławnej."

Gdzie p. Komarow takich księży polsko-katolickich widział, to pozostanie chyba na zawsze jego tajemnicą, wiemy bowiem aż nadto dobrze, jak są księża w Królestwie i w ogóle w Rosji usposobieni dla rządu, jak są przez ten rząd uciskani i szykanowani na każdym niemal kroku.

O odstępstwie od wiary ojców księży polskich w Rosji, jakoś nic nie słychać; słyszeliśmy tylko o Siemaszce, Naumowyczu i im podobnych, być może więc, że p. Komarow w zapale o nich myślał, a o kim innym napisał. Zapał nieraz za daleko unosi!

Zastanawiając się dalej nad tą kwestją, tworzy *Swiet* obrazy, którym daje ogólny tytuł: „Jeden pasterz i jedna owczarnia" — i powiada w końcu:

„Jeżeli się rozpocznie ten nowy, religijno-prawosławno polski ruch, to weźmie w nim udział większa część polskiego społeczeństwa, z wyjątkiem — być może (?!?) — niektórych rodów arystokratycznych. Pod naciskiem społeczeństwa nie można będzie brać na serjo sprzeciwiania się duchowieństwa."

Oto projekt synodu, omawiany w gazetach, aby się przekonać, co też opinja publiczna o nim powie. Jestto zwyczaj, często w Rosji praktykowany. *Pro forma*, jedna lub dwie gazety zaoponują z nakazu rządu, drugie podniosą gwałt i rzucą gromy na opozycjonistów, jako na nieprzyjających „świętej sprawie prawosławia" i „zdołają" ich w końcu „przekonać", że projektodawcy mieli słuszność, a koniec końcem wszystkie w jeden chór zanucą:

„Urzeczywistnijcie nasz projekt!" Z takim materjałem zchodzi się do synodu, motywuje się, że „naród sam tego pragnie" car ukaz podpisze i *finita la comedia*.

Tak się też stanie i z tym szatańskim projektem, a raczej już się dzieje. Z artykułem *Swieta* wdało się w polemikę *Now. Wrem.*, notabene polemikę, wśród której pomiędzy wierszami wyczytać można, że samo pragnie tego, — za tym dziennikiem pójdą inne i w niedługim zapewne czasie *Prawit. Wiestnik* ogłosi ukaz o utworzeniu w ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim cerkwi prawosławnej polskiej.

Czyż można wymyśleć projekt bardziej potworny? To zamach na myśl ludzką, dotąd jeszcze nigdzie i niczem nieskrępowaną. Mamy jednak nadzieję, że naród polski pod naciskiem knuta nie wyprze się swoich przekonań narodowo-religijnych, nie straci wiary ojców swoich dla chwilowego uratowania języka! Prawosławie, w jakiejby ono nie było formie, ciągnie każdego w przepaść caryzmu i moskwicyzmu, zabijając w nim narodowość prędzej czy później. Mamy tego bardzo liczne przykłady na Niemcach prawosławnych, mamy ich niestety aż nadto na Polakach, którzy w celach osobistych przyjęli prawosławie. — Odstępca taki staje się dla swego własnego gniazda szakalem, hyeną. Przypatrzmy się historji caratu, a w niej znajdziemy na to nie mało dowodów.

Nasze sądy karne.

VI. Z porządku rzeczy przystępujemy do omówienia drugiej fazy procesu karnego, do rozprawy głównej. Według natury swej prawnej i stanowiska, wskazanego jej w procesie karnym, rozprawa główna jest najważniejszą czynnością procesualną. Dla niej zbiera się materjał w śledztwie, dla niej przygotowują się strony, ona bowiem jest terenem, na którym strony procesowe, prokurator państwa i oskarżony ze swym obrońcą, staczają jawnie i uroczyście walkę o prawo przed sędzią bezstronnym. Już tych kilka uwag wystarczy, aby należycie ocenić, jaki jest cel rozprawy głównej i jak ona ma być urządzoną, aby cel ten osiągnąć. Skoro bowiem celem jej jest rozstrzygnięcie walki między oskarżeniem a obroną, skoro walkę tę rozstrzygnąć mają sędziowie bezstronni,—zatem ponad stronami stojący — toć jest pierwszym nieodzownym warunkiem, aby stronom daną była możność należytego i wyczerpującego przedstawienia sprawy, aby sędziowie cały materjał, za i przeciw świadczący, mogli z godnością i spokojem roztrząsać i sprawę rozstrzygnąć. Do spełnienia tego warunku przedewszystkiem potrzeba odpowiedniego czasu, a następnie niezawisłości zupełnej i poczucia odpowiedzialności przed własnem sumieniem, z wykluczeniem wszelkiej innej odpowiedzialności przed przełożonym co do sądzenia samego sprawcy. Na sąd sędziego nikt żadnego wpływu wywierać nie może.

8)

„PANNY Z KALENDARZA"

Szkice z lwowskiego świata panieńskiego

przez

Izydora Kuncewicza.

(Ciąg dalszy.)

VII. Panna Lola.

— Ach, moja droga!... jestem nieszczęśliwą, jestem w rozpaczy!..,

— Cóż ci się stało?

— Wyobraź sobie, okropność!.. Wczoraj i dziś, obiegłam wszystkie możliwe sklepy we Lwowie i nie dostałam nigdzie srebrnej borty, jakiej mi potrzeba! Sama teraz nie wiem, co pocznę.. Przez cały tydzień studjowałam żurnale i układałam sobie, jaką ma być moja nowa sukienka, spać nie mogłam po nocach, a naraz, wszystko się rozbija o głupią bortę!... Nie, naprawdę ten nasz Lwów, to straszna prowincja, niczego porządnego dostać tu nie można!...

Wchodząc do salonu, przypadkiem usłyszałem te słowa i serce mi się ścisnęło w piersiach.

Jakato biedna istota ta panna Lola! Chcieć a nie módz, tworzyć w myślach najwspanialsze plany, a nie być w stanie ich urzeczywistnić, cóż może być smutniejszego, co bardziej pożałowania godnego na świecie!

Żal mój spotęgował się jeszcze, gdy dowiedziałem się, ku jakiemu celowi służyć miała owa toaleta, której istnieniu brak odpowiedniej borty tak nędznie zagrażał! Oto panna Lola proszoną była na wieczór do państwa Żłobkowskich, gdzie miała być także pewna pani świeżo z Paryża do krewnych przybyła, rodowita Francuska! Cóżby to za sukces był dla lwowskiego towarzystwa, ba! dla całego społeczeństwa naszego, gdyby panna Lola udowodnić mogła tej cudzoziemce, że i my mamy jakieś pojęcie o sztuce, że i u nas równie, jak zagranicą zdobyć, się można na oryginalną i efektowną toaletę!... a tak, ha! nędzna borto!...

Pomawiają nasze panie o oziębłość dla spraw poważnych, które ogół cały obchodzą. Nie słusznie! panna Lola żywym dowodem, że tak nie jest.

Jestem najmocniej przekonany, że jeśli niemożność sprawienia sobie sukni według własnej fantazji i myśli srodze ubodła pannę Lolę, to jedynie z powodu, iż pozbawioną przez to została sposobności demonstracyjnego przekonania zagranicy, iż tak pod względem cywilizacji, jak i artyzmu, ani o krok za nią nie pozostaliśmy...

O, panna Lola nie jest zwykłą strojnisią (za jaką ją mają niektórzy!) wiem, że w główce jej snują się poważne myśli, a chociaż się z tem nie zdradza słowami, ja do głębi duszy przeświadczony jestem, że jeśli chce błyszczeć i zaćmiewać inne, to jedynie dla dodania większej chwały swemu miastu i swemu społeczeństwu... Bo i dlaczegożby zresztą wymyślała coraz to nowe toalety?.. dlaczegożby rujnowała rodziców na swoje stroje?... dlaczegożby zadłużała się po uszy we wszystkich sklepach modniarskich?!,.. Czy może dla zadowolenia chorobliwej ambicji, albo dla nasycenia głupiej próżności?... Nie, nie! panna Lola wyższą jest nad takie poziome skłonności! panna Lola wie, do czego dąży, ona chce służyć społeczeństwu

Wprawdzie nie mówi tego nigdy, za skromną jest na to, jednak ja potrafiłem odgadnąć istotę jej ducha, odczułem ją, pojąłem!... O! gdyby wszystkie nasze panie poszły jej śladem, gdyby wszystkie kobiety w kraju postawiły sobie, jak ona, cel przed oczyma: stroić się, stroić zawsze i wszędzie, ciągle, bez końca, choćby za grosz ostatni! gdyby nie ukazywały się światu inaczej, jak w postaci aniołów, przystrojonych przez Wortha!.. Jakiebyto niezmierzone skutki mieć mogło! ile korzyści miałoby stąd społeczeństwo, w jakiem świetle postawiłoby to nas przed ucywilizowaną zagranicą!... Niechby sobie wówczas bazgrał Sacher-Masoch swoje bajki o pół-Azji! niechby opisywał czerwone kacabajki!... Któżby mu uwierzył?!...

Powtarzam, w główce panny Loli snują się poważne myśli! W każdym razie marzy ona o zreformowaniu, a przynajmniej o lepszem zorganizowaniu naszego towarzystwa..,

Raz, przypominam sobie dokładnie, na balu, gdym obok niej usiadł na chwilę, rzekła do mnie, wachlując się z niewypowiedzianym wdziękiem:

— Czy wiesz pan, jaka myśl powstała w mej głowie?

— Nie wątpię pani, że coś nadzwyczajnego i oryginalnego...

— W samej rzeczy coś, co zasługiwałoby na uwagę szerszych kół naszej publiczności: oto, wobec występującego coraz gwałtowniej, zwłaszcza w czasach ostatnich, zaniku dobrego smaku i gustu, wobec coraz częstszego pojawiania się śmiesznych toalet, kompromitujących poprostu nasze miasto, sądzę, że nie byłoby bez zasługi z mojej strony, gdybym zawiązała stowarzyszenie, mające na celu pielęgnowanie zasad mody i smaku, „klub panien, ubierających się przyzwoicie..."

— W istocie, to pomysł wielkiej doniosłości!

— Nieprawdaż?... A jednak — tu panna Lola smutną przybrała minkę — wątpię, czy mi się uda projekt mój w życie wprowadzić... Anibyś pan nie uwierzył, jak wiele przeszkód staje mi w drodze, wprost obawiam się, czy znajdę towarzyszki...

— Ależ niepodobna, aby nasze panie nie poznały się na wartości, że się wyrażę: na nieodzowności takiego klubu!..

Panna Lola uśmiechnęła się pogardliwie.

— Ach, nie oto się rozchodzi! Ja obawiam się tylko czy którakolwiek z naszych pań przystąpiwszy do klubu, będzie w stanie podołać wziętym na się obowiązkom, czy odpowie godnie położonemu w niej zaufaniu!... Bo popatrzże pan tylko, jak się one wszystkie ubierają! Spojrz pan na Wandzię, albo na Krzysię, chińszczyzna, czysta chińszczyzna!..i ręczę, że wszędzie indziej, byle nie u nas, wyśmianoby jo niemiłosiernie!

— No, a nasze panie z arystokracji?... — rzuciłem nieśmiałą uwagę.

— Te?... Och, jeszcze śmieszniejsze są od innych: Małpują żywcem Paryż, a przy iście genjalnym braku dobrego gustu i smaku, robią z siebie prawdziwych cudaków i kompromitują nas najbardziej.

Słowa te głęboko wbiły się w mą pamięć i przez dni kilka prześladowały mnie, jak zmora. Chodziłem smutny, osowiały, wreszcie przyznać musiałem sam przed sobą, że panna Lola ma zupełną rację.

Tak, ona jedna, jedyna, ubiera się dobrze, ona jedna ma gust i szyk wielko-europejski! Gdzież innym paniom naszym mierzyć się z nią a choćby ją zręcznie naśladować!... Ale bo też żadna nie zadaje sobie tyle trudu, żadna nie poświęca tak ogromnej wagi kwestji toaletowej jak ona!

Panna Lola, zanim zdecyduje się na jakąś suknię, odbywa wpierw formalne studja; przegląda żurnale całego świata, łączy i zestawia szczegóły, kombinacje, zastanawia się uważnie nad odpowiednim gatunkiem materii, jednoczy w wyobraźni całe szeregi barw, uzupełniających się, obmyśla najdokładniej każdą choćby najbardziej błahą drobnostkę!... Gdy zaś ostatecznie w główce jej powstanie już kompletny obraz przyszłej toalety, wtedy z całą energją i przeświadczeniem o ważności dzieła, zabiera się do zrealizowania marzenia. Biega więc przez kilka tygodni z rzędu po wszystkich składach damskiej konfekcji, odwidza wszystkie znaczniejsze magazyny mód, ogląda, przymierza, porównuje, czynną jest od zmierzchu do nocy...

(*Dokończenie nastąpi.*)

Ani uwaga, że „za łagodnie“ się sądzi, ani uwaga że „trzeba ostrzej sądzić“, nie jest na miejscu i sprzeciwia się ustawie. Dlatego też ustawa p. k. ustanawia stałe senaty i nie dozwala na składanie senatów zosobna do każdej sprawy, lub do niektórych spraw (§ 18 u. p. k.), tak, że tylko na wypadek ważnej przeszkody członkowie senatu mogą być zmieniani. Zresztą każda sprawa idzie do tego senatu, na który kolej urzędowania przypada. Jest to tak zasadnicza i tak ważna ustawa, że możnaby ją niemal nazwać filarem bezstronnego i żadnym wpływom nie ulegającego wymiaru sprawiedliwości.

Przypatrzmy się, jak w naszym sądzie karnym przepis ten wygląda. Otóż u nas od pewnego czasu sprawę to uproszczono, cały sąd karny stanowi jeden senat, gdyż każdy sędzia drugiemu koledze jest substytuowany, tak, że każdy jest niby zwyczajnym członkiem senatu. Ilekroć prezes któregoś z panów radców, do pewnego sprawy przeznaczonych, brakuje (zaszywcaj z powodu opóźnienia się z inną rozprawą), może go każdy zastępować, kogo się do tego przeznacza. Tak więc właściwie u nas nikogo z radców nie brakuje, bo nikt nie ma stałego senatu, do którego należy i nikt go właściwie nie zastępuje, bo nikt nie jest z góry jego naznaczonym zastępcą. U nas zatem panuje zasada solidarności: Jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego; podczas gdy ustawa (§ 18 u. p. k.) przewiduje tylko ten jedyny i z góry już oznaczony wypadek w razie przeszkody (choroby, nieobecności) przeznaczonego do senatu radcy. Wobec tego u nas nie idzie sprawa do senatu, lecz senat idzie do sprawy, a tego właśnie ustawa żadną miarą nie chce, gdyż rękojmia, przepisem tym dana, że nie można będzie złożyć senatu pewnego do pewnej sprawy, byłaby udaremnioną. Nie posądzając nikogo o to, by dobierano do pewnych spraw, pewnych sędziów, bo wszystkich sz wysoko cenimy, by się tego obawiać, wskazać tylko chcemy, że właśnie owe rękojmie, dane obywatelowi w celu zapobieżenia możliwym nadużyciom, nie bywają w sądzie naszym przestrzegane, jakkolwiek ustawa tego się stanowczo domaga.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 4. grudnia.

Wieczorek muzyczno deklamacyjny w „Skale“ o godz. 6 wieczorem.

Teatr: „Głośna sprawa“ (przedstawienie popołudniowe). — „Lirniczka z Sabandji.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Przedstawienie amatorskie w „Gwieździe“: „Twardowski na Krzemionkach“: początek o godz. 7. wieczorem.

Poniedziałek 5. grudnia.

Wieczorek św. Mikołaja dla dzieci w Kasynie miejskiem.

Teatr. „Pod maską“, komedja w 4 aktach Oskara Blumenthala. Początek o godz. 7. wiecz.

Odczyt Teofila Merunowicza „O korzyściach dla rzemieślników, wynikających z ubezpieczenia się w dziale życiowym.“ Początek o godz. 8. wieczorem.

Wtorek 6. grudnia.

Wieczorek św. Mikołaja dla dzieci w „Kole literacko-artystycznem. Początek o godz. 6. wieczorem.

Odczyt ks. prałata Jana Gnatowskiego („Renan“) w sali ratuszowej o godz. 7. wieczorem.

Teatr: „Carmen.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Stowarzyszenie amerykańskich szkół rolniczych (Association of American Agricultural Colleges and Experiment Stations) wezwało znanego botanika, dr. Ignacego Szyszyłowicza, dawniej kustosza w muzeum dworskiem we Wiedniu, obecnie profesora wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, do współudziału w specjalnym komitecie, który między innemi wydaje na wystawę kolumbową album z portretami wybitnych europejskich przyrodników. — P. Antoni Jaxa Chamiec, zastępca marszałka Wydziału krajowego i p. Edward Jędrzejowicz, członek Wydziału krajowego, wyjechali wczoraj do Wiednia, celem wzięcia udziału w obradach w sprawie budowy lokalnych kolei galicyjskich. — Protomedyk radca dr. Józef Merunowicz, powrócił do Lwowa w dniu 1. bm. wieczorem z Wiednia do Lwowa.

Nekrologja. Zmarli: Helena z Srokowskich Stachiewicz, zmarła d. 1. bm. w Stanisławowie. — Teofil Gatty, notarjusz w Niepołomicach, zmarł d. 29. zm. — Helena z Kołyszków hr. Tyszkiewiczowa, zmarła w Warszawie d. 30. zm. — Dnia 28. zm. w 91 roku życia, we wsi Gniewencinie w Królestwie Polskiem, zmarł Roman Rupniewski, porucznik b. wojsk polskich.

Kalendarz. Niedziela (4.): Barbary. Wschód słońca o godzinie 7. minut 39, zachód o godzinie 4.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Uroczystość sokolska. Ku uczczeniu ósmej rocznicy wprowadzenia się do własnego gmachu, urządza „Sokół“ nasz dziś w niedzielę o godzinie 6. wieczorem wieczorek muzykalny, połączony z ćwiczeniami członków. Program: 1. Słowo wstępne. 2. Sołtys. „Hymn „Sokołów“ — odśpiewa „Kółko śpiewackie“ „Sokoła“. 3. Chopin. Polonez — odegra panna Z. Uleniecka. 4. Meinert. „Za kratą“ — wygłosi druh Władysław Janikowski. 5. a) Moniuszko. „Pieśń Flisa“ z op. „Flis“; b) Ziętarski. „Ukrainiec“ — odśpiewa druh K. Bojarski. 6. Ćwiczenia na poręczach wzorowego zastępu. 7. E. Kremser „Staroniederlandzkie pieśni ludowe“ ze zbioru Adrianusa Valeriusa z r. 1626: 1. Skarga; 2. Wilhelm z Oranji; 3. Pieśń bojowa; 4. Pożegnanie; 5. Berg op. Zoom; 6. Modlitwa dziękczynna — odśpiewa „Kółko śpiewackie „Sokoła“. 8. Ćwiczenia na drążku wzorowego zastępu.

Z armji. Ostatni *Verordnungsblatt* zawiera: wyrażenie najwyższego zadowolenia jenerałowi kawalerji, komendantowi 11. (lwowskiego) korpusu, ks. Ludwikowi Windisch-Graetz. Prenotację do stopnia majora w służbie lokalnej uzyskał kapitan 1. klasy 93. pp. Adolf Śliwiński. Przydzielony został kapitan 1. klasy jeneralnego sztabu Edmund Krulisch z 55. pp. do 66, pp. Przeniesieni zostali: kapitan 1. klasy sztabu inżynierji Stanisław Słomka z Krakowa do Esseg, rotmistrz 1. klasy Edward Hanslik z Gracu do Drohowyża, porucznicy: Henryk Gross z Drohowyża do Gracu, Gustaw Heller z Pisek do Drohowyża. — Przeniesieni do rezerwy: lekarz pułkowy 2. klasy Józef Madeyski i dr. Józef Bohoszewicz, starszy lekarz. — Przeniesieni w stan spoczynku: kapitan 2. klasy 24. pp. Franciszek Gross, Wojciech Tebinka, rotmistrz 1. klasy, tudzież Ludwik Józefczyk, weterynarz dawnego systemu. Dozwolono na wystąpienie z armji Izraelowi Silberowi, praktykantowi medykamentowemu z apteki nr. 14. we Lwowie.

Mianowania i przeniesienia. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Franciszka Piescha, Stanisława Fiałkiewicza, Arnolda Schora, Pinkasa Mansberga, Antoniego Króla, Wojciecha Rayskiego, tudzież ekspedytora pocztowego Dawida Epsteina — asystentami pocztowymi; zaś dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła: Franciszka Piescha do Lwowa. Stanisława Fiałkiewicza do Krakowa, Arnolda Schora do Sokala, Pinkasa Mansberga i Antoniego Króla do Złoczowa, Wojciecha Rayskiego do Rzeszowa i Dawida Epsteina do Jarosławia; tudzież przeniosła asystenta pocztowego Aleksandra Bohussa de Béharfalva z Jarosławia do Lwowa.

Obchody narodowe Ze Stryja piszą do nas pod dniem 29. listopada b. r.:

Dzisiejszem świętem narodowem zajęły się z uznania godną energją wydziały towarzystw „Sokoła“ i „Gwiazdy“ w Stryju. Rano o godzinie 10. odbyła się msza żałobna w tutejszym kościele rzymsko katolickim. Duchowieństwo nasze z podniesienia godną bezinteresownością spełniło uroczyście swoje święte obowiązki, a chór „Sokoła“ odśpiewał kilka pieśni nabożnych w murach nowego kościoła.

Wieczór odbyły się produkcje muzykalno-wokalne, gromadząc myślącą i czującą publiczność stryjską do sali „Gwiazdy“. Zebranie to otworzył przemową obywatel Kosterkiewicz, poruszywszy słowy swemi wszystkie strony żywotnej idei polskiej; p. Starkiewicz odczytał rzecz o powstaniu listopadowem, otwierając przed zebranymi karty niedoli naszej porozbiorowej. Gra na skrzypcach p. Redera i wiolonczeli p. Fettera, wywołały zasłużone oklaski. Nader miłe wrażenie wywołał kwartet smyczkowy, odegraniem Polki konterskiej, poświęconej „Sokołom“ stryjskim przez p. Lewińskiego, artystycznego kierownika wieczoru, którą zobaczymy wkrótce na półkach księgarskich. Deklamacja sympatycznej panny S. D., p. Malewskiego i produkcje chóru „Sokoła“ złożyły się na piękną całość wieczoru. „Sokoli“ wystąpili w mundurach, wiązanki „Sokolice“ w strojach narodowych — zebranie miało barwę poważny nastrój, a produkcje zastępowały go sobie szybko, co też z uznaniem zaznaczyć należy. *K.*

Z Brodów donoszą nam: Staraniem kasyna urzędniczego urządzono dnia 29 listrpada b. r. w 62 rocznicę powstania listopadowego nabożeństwo żałobne. Nawa kościoła zapełniona była pobożnymi. Chór uczniów pod kierownictwem p. Bauera odśpiewał kilka ładnych pieśni, a katafalk prześlicznie ubrany otoczyli „Sokołowie“ w mundurach. Mszę odprawił ksiądz kanonik Świsterski, a w końcu odśpiewała publiczność kilka patrjotycznych pieśni.

Dnia 3. grudnia odbędzie się także wieczorek Mickiewiczowski, w którego program wchodzą: Słowo wstępne, śpiew, 2 deklamacje, gra na fortepianie i wiolonczeli, a w końcu odegraną będzie komedja Jordana „Przy kolei“.

Obywatelstwo honorowe. Gmina miasta Buczacza nadała obywatelstwo honorowe Jerzemu hr. Dunin Borkowskiemu, prezesowi rady powiatowej trembowelskiej, w uznaniu położonych przez tegoż zasług około dobra powiatu.

Jubileusz. Dnia 1. grudnia obchodził jubileusz służbowy p. Karol Żółkiewski, rewident rachunkowy Wydziału krajowego, który po 40 letniej nienagannej, a wydatnej służbie, na własne żądanie przeniesiony został w zasłużony stan spoczynku. Urzędnicy, zebrani w apartamentach dyrektorskich, składali mu życzenia, a p. dyrektor Tarnawski imieniem urzędników, w serdecznych i ciepłych słowach pożegnał jubilata. Na pamiątkę urzędnicy ofiarowali jubilatowi piękny adres.

Stan wkładek kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosił z dniem 30. listopada 1892 roku 1,721.875 zł. 57 ct.

Zmiana własności. Dobra Mihowa na Bukowinie, dotychczas własność Bazylego bar. Wassilki, obejmujące 6.000 morgów obszaru, przeszły na własność Oswalda hr. Potockiego i Stanisława hr. Reya, za cenę 200.000 zł.

Dobra Olszanica, w powiecie stanisławowskim położone, dotychczas do Wojciecha hr. Dzieduszyckiego należące, w obszarze przeszło 1.031 morgów, nabyła na własność p. Karolina z ks. Jabłonowskich hr. Hussarzewska za kwotę 80 000 zł.

Dobra Miłowanie, w powiecie tłumackim położone, a obejmujące przeszło 1.097 morgów ziemi, nabył od Zdzisława Stojowskiego Edmund hr. Potocki, za cenę 175.000 zł.

Z związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Sekretarzem związku zamianowany został p. Narcyz Ulmer, znany dobrze Stanisławowianom ze swych niezwykłych obywatelskich i towarzyskich zalet. Zdolny, pracowity, uczynny, brał w stanisławowskiem życiu gorący udział — już to, jako członek rady miejskiej, już też jako kurator, lub członek wydziału różnych towarzystw. Stanisławów pożegnał go z niemałym żalem — my witamy we Lwowie szczerze w przekonaniu, że i tu niebawem zyska sympatje, na które w całej pełni zasługuje.

Z ruskiego seminarjum we Lwowie. *Diło* donosi: „W zarządzie ruskiego seminarjum duchownego we Lwowie przygotowuje się zmiana. Rektor ks. Baczyński ma ustąpić, a jego miejsce zająłby — jak powszechnie mówią — prowizorycznie kanonik ks. Turkiewicz. Utrzymuje się oraz podejrzenie, że pewne koła usilnie działają, aby zarząd seminarjum oddano Jezitom“.

Magistrat miasta Lwowa podaje do powszechnej wiadomości, że budżety funduszu gminy i funduszów, pod jej zarządem zostających, na rok 1893, wyłożone będą stosownie do postanowienia § 30 statutu dla miasta Lwowa, w biurze I. departamentu magistratu (ratusz II. piętro) od dnia 3. grudnia do dnia 16. grudnia br. włącznie, do przejrzenia przez członków gminy, a mianowicie w godzinach przedpołudniowych od godz. 9. rano do 1.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była — 2.0°C., najwyższa + 0.0°C., najniższa — 4.2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły mierny (4); średnia temperatura doby obniży się do — 5°C, niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 95 proc; opad, śnieg.

Cholera. Według urzędowych zestawień stan epidemji w powiecie husiatyńskim po dzień dzisiejszy przedstawia się, jak następuje:

	zachorowało,	umarło,	wyzdr.,	w kuracji
	osoby			
Husiatyn	4	2	—	2
Głchowczyk	8	5	1	2
Bodnarówka	3	1	—	2
Szydłowce	15	5	4	6

Razem przeto zachorowało osób 30, zmarło 13, wyzdrowiało 5, w kuracji pozostaje 12.

Nowa huta szklana w Galicji. Dr. Władysław Chodecki, lekarz z Warszawy, znany w kołach naukowych z publikacyj swych z dziedziny nauk medycznych, osiadł od niedawna w Galicji, gdzie skutkiem stosunków familijnych objął w posiadanie bardzo znaczny majątek na Pokuciu. Dr. Chodecki, pragnąc podnieść przemysł krajowy, założył w majątku swoim wielką hutę szklaną, dla wyrobów wszelkich przedmiotów ze szkła, tak dla codziennego użytku, jak i zbytkowego.

Napad na żołnierzy. Z Poznania donoszą, iż w ogrodzie pewnej restauracji zostali żołnierze przez właściciela tejże śmiertelni ranieni wystrzałem śrótowym ze strzelby. Sprawcę uwięziono.

Smutna wiadomość. Z Poznania dochodzi smutna wiadomość, iż młody obywatel, Edward Chłapowski z Kurzej Góry pod Kościanem, odebrał sobie życie. Czarna melancholja, wynik choroby mózgowej, zaćmiła władzę rozumu tego we wszystkie warunki szczęścia ziemskiego opływającego młodzieńca. Zaród smutnej dziedzicznej choroby nurtował ten organizm, zdaje się, już dość dawno. Wielkopolska traci w nim gorliwego, chętnego do każdej pracy i ofiarnego młodego obywatela. On to przekazał 10.000 marek z parcelacji Czarkowa na spółkę „Pomoc“, pragnąc przez to przyczynić się do zrealizowania celów, jakie sobie „Pomoc“ założyła. Przed kilku dniami był jeszcze ś. p. Chłapowski w Poznaniu na posiedzeniu Spółki ziemskiej, jako członek rady nadzorczej, ale żalił się już wówczas na dziwne uczucie w głowie, jakoby wysychania mózgu.

Katastrofa w Nissie, która ubiegłego lata zakończyła się zatonięciem siedmiu żołnierzy pruskich podczas ćwiczeń pływackich, spowodowała śledztwo przeciw komendantowi tych ćwiczeń, majorowi Heinrichowi. Heinrich został skazany na 1 rok więzienia w twierdzy.

Nowe miasto. Wnuk marszałka Neya, książę Napoleon Ney, udał się przed kilku laty do Tunisu, gdzie nabył na własność rozległe terytorjum, nadające się pod uprawę rolną. Na niem założył miasto Neyville, posiadające już obecnie pocztę i telegraf.

Z karnawału wiedeńskiego. Bal przemysłowców nie odbędzie się w tym roku, natomiast bal studencki został zapowiedziany na dzień 23. stycznia rb.

„Concordia“, wiedeńskie stowarzyszenie dziennikarzy i literatów, rozdzieliło w dniu 1. grudnia rb. sześć zapomóg po 300 zł. wdowom po dziennikarzach i literatach, bez względu na to, czy zmarli należeli do stowarzyszenia, lub nie.

„Numerus clausus“ adwokatów. Do *Politik* donoszą z Wiednia, że wiadomość o wypracowaniu projektu ministerjalnego co do ustanowienia stałej liczby adwokatów, jest przedwczesną. Hrabia Schönborn, interpelowany w tej sprawie prywatnie, przyznał, że za podobnem ograniczeniem podniosło się wiele głosów zarówno ze sfer parlamentarnych, jak adwokackich.

Zbiegły deputowany, Nedella, zawiadomił sąd krajowy w Opawie, iż przebywa obecnie w Genova Bacon, we Włoszech i że po wyzdrowieniu stawi się dobrowolnie przed sądem.

Niezależność Kanady. W Montreal odbyło się zgromadzenie ludowe, w którem uczestniczyło przeszło 5000 osób. Wielu mowców przemawiało za proklamacją niezależności Kanady, doradzając połączenia z Stanami zjednoczonymi, lub też ściślejszego związku z Anglją. Przy głosowaniu oddano 1614 głosów za proklamacją niepodległości, 992 głosów za połączeniem się z Stanami, 364 głosów za utrzymaniem *status quo*, 27 głosów za ściślejszym związkiem z Anglją. Zaledwie połowa zgromadzenia brała udział w głosowaniu. Obiega pogłoska, że były prezydent Kwebeku, Mercier, zajmuje się agitacją w kierunku ogłoszenia niepodległości.

Lew w gubernji Rjazańskiej Rzadki ten zwierz ukazał się niedawno we wsi Ermołowie i spotkawszy na ulicy trzy-letniego chłopczyka, porwał go. Za lwem popędzili ludzie i tak go gonili aż trzy wiorsty do lasku, gdzie wreszcie dzieciaka z paszczy wypuścił już nieżywego. Następnie lew w innej wsi chciał porwać dziecko, ale go wieśniacy odpędzili. Powiadają, że ów lew uciekł przed dwoma laty od pewnego obywatela w gubernji tambowskiej. Urządzano już niejednokrotnie obławy na „króla zwierząt“, ale go znaleźć nie było można.

Złodziejska sztuczka. W przedpokoju carskiego pałacu w Petersburgu stali rzędem lokaje, odbierając płaszcze i futra od gości. Po ukończonem przyjęciu, wychodząc, spostrzegł ks. G., że u prawego rękawa płaszcza brakuje sutego rewersu z futra czarnych soboli, które — jak wiadomo — liczy się do najdroższych. Zaledwie dał książę futro do naprawy, gdy u krawca zjawił się sługa w liberji księcia G z kawałkiem futra, opowiadając, że policji udało się złodzieja przychwycić i że książę prosi, by mu futerko znalezione zaraz przyszyto. Służący oświadczył, że zaczeka na futro, bo księciu bardzo spieszno. Krawiec, nie przeczuwając niczego, wydał mu naprawione futro. Otwarły mu się oczy dopiero wówczas, gdy w godzinę później nadszedł kamerdyner księcia, żądając — futra. Złodziej użył skradzionego kawałka w pomoc do przywłaszczenia sobie całego futra.

Odczyt. Sala ratuszowa zapełniła się w piątek znowu niezwykle liczną publicznością, a cieszy nas bardzo, że z uznaniem podnieść możemy, iż nietylko same kobiety w niej się zgromadziły, bo i mężczyźni tworzyli wcale okazały zastęp słuchaczy.

Po genjalnie nakreślonym całokształcie dziejów porozbiorowych (przez Wojciecha hr. Dzieduszyckiego), po barwnym obrazie konfederacji barskiej, jaki poprzedniego piątku roztoczył przed oczyma zebrania dr. Wł. Ostrożyński, przyszła kolej na powstanie Kościuszkowskie.

Dzieje tego bohaterskiego epizodu walk narodowych wypowiedział onegdaj dr. A. Prohaska. Szanowny prelegent obrał sobie zupełnie inną — niż jego poprzednicy — metodę. W pracy swej nagromadził dr. Prohaska całe mnóstwo szczegółów z benedyktyńską iście sumiennością, kreśląc całą rewolucję tego procesu historycznego, którym kierowała sprężysta dłoń i genjalny umysł naczelnika w sukmanie.

Z rezerwą, właściwą gruntownym badaczom historji, wstrzymywał się szan. prelegent, o ile możności, od własnych sądów, każąc przemawiać samym faktom, których ugrupowanie świadczyło o wielkiej rutynie fachowej. To też w odczycie dra Prohaski zajaśniało powstanie Kościuszkowskie nie tym sztucznym blaskiem, który roznieca fantazja, jeno promieniem prawdy nagiej, która, jak słońce, z góry spogląda na legendy.

Szan. prelegentowi dziękowano tradycyjną daniną oklasków.

W następny piątek wygłosi dr. Dębiński pracę swą o „Legjonach“.

Czy tak być powinno? P. S. zgłosił się w piątek do głównej trafiki w Rynku z żądaniem wymiany zepsutego blankietu wekslowego na 40 ct. Trafikant nie chciał weksłu wymienić, chciał jednak zepsuty blankiet kupić za **20** ct.! P. S. nie zgodził się oczywiście na tę propozycję, tylko udał się do urzędu cłowego, gdzie mu bezpłatnie weksel wymieniano. Fakt ten podajemy do wiadomości krajowej dyrekcji skarbu, celem wzbronienia wspomnianemu trafikantowi, prowadzenia handlu blankietami wekslowemi.

Oryginalna pieczęć. Pokazano nam pieczęć z następującym napisem: *„Pieczęć gminy* **ck.** *wsi Zimnowody“.*

Sprytny synalek. Szulim Fein, handlarz skór, mieszkający przy ul. Bożniczej l. 21, doniósł w piątek policji, iż syn jego Schaje Fein, skradłszy mu skóry wartości 1000 zł., uciekł do Ameryki. Do popełnienia tej kradzieży, miał Feina namówić Selig Schlanger, szewc, w którego mieszkaniu policja zrobiła wczoraj rewizję. Znaleziono tam rozmaite rzeczy, pochodzące z kradzieży na szkodę Szulima Feina. Schlanger zbiegł ze Lwowa, aresztowano jednak jego żonę, gdyż zachodzi silne podejrzenie, iż wiedziała o sprawkach męża.

Zima. Mieliśmy już mróz, brakowało tylko śniegu I na to długo nie trzeba było czekać. W piątek o godzinie 2 popołudniu, przy silnym wietrze, ukazały się w powietrzu pierwsze płatki śniegu, a wieczorem zabieliły się ulice i plantacje.

Stypendjum. Ordynat Stanisław hr. Mieroszewski, z mocy przysługującego mu prawa nadał stypendjum o rocznych 200 zł. z fundacji ordynata Mieroszewskiego, przeznaczone dla uczniów gimnazjum św. Anny w Krakowie, Józefowi Bogdanowi Benedyktowiczowi, uczniowi I. kl. gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Powszechna lecznica. Istniejące w naszem mieście dwie lecznice, a to: „Lecznica lwowska“ „Lecznica powszechna bezpłatna“ złączyły się w jedną, która nosić będzie nazwę „Lecznica powszechna“. Wybrany na walnem Zgromadzeniu wydział ukonstytuował się w ten sposób, że dyrektorem wybrany został dr. Janda, zastępcą dyrektora dr. Schramm, sekretarzem dr. Pisek, gospodarzem dr. Wachtel, bibliotekarzami dr. Barącz i dr. Wehr. Lecznica liczy obecnie 28 członków i mieści się przy ulicy Wałowej l. 15.

Samobójstwo. Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie w piątek o godz. 7. wieczorem w domu przy ul. Podlewskiego l. 10, towarzysz sztuki drukarskiej Józef Wołosecki, liczący lat 22. Kula ugodziła w serce, powodując śmierć natychmiastową. Powodem, który skłonił nieszczęśliwego człowieka do targnięcia się na własne życie, była nieuleczalna choroba płuc.

Napad. Onegdaj o godz. 12. w nocy napadnięty został koło szynku Landesberga na ul. Pańskiej Albert Sokół, przez trzy indywidua, którzy powaliwszy go na ziemię, ciężko pobili i zabrali mu zegarek srebrny. Policja wyśledziła już sprawców napadu.

Oryginalny stolik do gry. Policja pociągnęła do odpowiedzialności dwóch dorożkarzy nr. 196 i 134, którzy o godz. 1. w nocy przy świetle latarni gazowej grali w ferbla. Skrzynka pocztowa zastąpiła im stolik do gry.

Policja aresztowała onegdaj kilka indywiduów, które mają sądownie zakazany pobyt we Lwowie.

Arogancja niektórych przekupniów żydowskich przekracza wszelkie granice. W piątek zdarzył się znowu taki wypadek przy ulicy Serbskiej. Ze sklepu Hewe Stadler (pod l. 8), wyrzucono w ten sposób włościanina Iwana Kudrę, iż tenże upadł na chodnik i odniósł silne skaleczenie w głowę. Stadlerową aresztowano i sprowadzono na inspekcję policyjną, gdzie spisano z nią protokół.

O solitera. Jeden z deputowanych izby paryskiej pozwał do sądu jakiegoś aptekarza z VIII. cyrkułu za to, iż ten wbrew jego woli i prośbom wystawił w oknie swej apteki słój z napisem, głoszącym, że konserwuje się w nim... soliter tego i tego posła!

Początek współczesnej powieści.

— On był malarzem, a ona też nic nie miała.

W aptece.

— Proszę za guldena cyjanku potasu.

— Czy pan fotograf?

— Nie — samobójca.

Przytomny.

Następujące zadanie daje ktoś młodemu X.

— Dwóch dorożkarzy wyjeżdża o tym samym czasie, pierwszy rusza o 150 metrów przed drugim, ale drugi robi 15 metrów więcej na minutę niż pierwszy, gdzie się spotkają?

— W szynku — odpowiada X. bez namysłu.

„Śmigus“ nr. 23 — ze zwykłą u tego pisma, a uznania godną punktualnością — opuścił prasy drukarskie dnia 1. b. m. Obfita treść, bogactwo ilustracyj i drobniejszych dowcipów, wreszcie dodatek, zawierający w sobie doskonałą kompozycję („Górą przemysł i budowa“, polonez) kapelmistrza p. Rolla, nowelkę Alfonsa Allais pt. „Telegrafistka“, wreszcie

---

22)

Mąż-wdowiec.

Powieść z angielskiego

M. BRADDON.

(Ciąg dalszy)

— O, o, panno Bello, a jakżeż stoi sprawa z młodym Grahamem i z pięćdziesięciu conajmniej innymi dżentelmenami, których mógłbym wymienić po nazwisku?

— Et, o nich nie ma nawet co wspominać. Człowiek musi jakoś się zabawiać, ażeby czas zabić. Ale żadnego z nich nie mogłabym nazwać moim przyjacielem. To tak przyjemnie, mieć kogoś, w obec kogo można się zwierzyć. Mam wprawdzie Łucję.. ale zawsze mężczyzna... — urwała na tych słowach i wybuchła dźwięcznym śmiechem.

— Czynisz pani wielki zaszczyt mojej płci — odrzekł Drew z ukłonem. — Będę się starał utrzymać w pani to dobre o nas mniemanie. Będziesz pani dla mnie siostrą. Bo musisz pani wiedzieć, że nigdy siostry nie miałem.

— A pan będziesz dla mnie drugim bratem...

Odgłos dzwonka, oznajmiający, że już pora ubierać się do wigilijnej wieczerzy, przerwał ich rozmowę. Krótki czas, pozostający do przebrania się, spędziła Bella wraz z Łucją w pokoju tej ostatniej.

— Łucjo, jak ty pięknie wyglądasz — zawołała Bella z podziwem, gdy już obie były gotowe. — Twoja suknia stanowi tak rażący kontrast z moją, że doprawdy wstydzę się zejść z tobą na dół. Musisz się czuć bardzo szczęśliwą, że posiadasz dużo pieniędzy, obok tego wszystkiego, co może uszczęśliwiać.

— Obok wszystkiego? To niekoniecznie, kochana Bello. Czyż ja wyglądam na szczęśliwą? Nie dalej, jak dziś wieczorem, zauważyłam, że zazdroszczę tobie.

— Co? zazdrościsz ubogiej Belli Hamilton?

— Tak, i to właśnie z powodu twego ubóstwa.. Dalej chciałabym mieć twoje krucze loki, zamiast moich jasnych. Chociaż i to na nic by się nie przydało... Spodziewam się, Bello, że będziesz bardzo szczęśliwą.

Przyłożyła lekko usta swe do czoła przyjaciółki i wyszła szybko z pokoju, w którym pozostała Bella, zdumiona i nie mogąca w pierwszej chwili pojąć, coby za znaczenie miały te słowa Łucji.

Nagle klasnęła w dłonie i zaśmiała się pocichu.

— Mam już! — zawołała. — Oto Łucja zakochała się w panu Drewie i sądzi, że on znów jest we mnie zakochany. Cha, cha... nic innego, tylko nasze dzisiejsze ponfałe *tête à tête* rozbudziło w niej to podejrzenie. Biedna Łucja! — Zaśmiała się znowu. — A ja byłam tak samo zazdrosna o nią, sądząc, że jest zaręczoną z Gotfrydem.

Rozdział XXI

Zmowa.

Zdziwiło Łucję niemało, gdy w zachowaniu się Drewa nie zauważyła żadnej odmiany. Gdyby jej był unikał, a całkiem poświęcił się Belli, byłaby go rozumiała, ale on był zupełnie takim samym, jak zawsze.

Wprawdzie bardzo rzadko i z nią samą się stykał, ale to już było jej własną winą. Pomimo wszystko, dziwiła się od czasu do czasu, że on, śmiejąc się, mógł mówić z nią o miłości. Zdobył jej serce, a teraz znowu usiłował pozyskać także serce Belli, biednej Belli, której całym majątkiem był jej ładny buziaczek.

Ale gdy popatrzyła na twarz jego, nie mogła na niej odkryć choćby tylko śladów jakiej przewrotności; oczy jego spoglądały na nią bez trwogi i zawsze z tym samym wyrazem, którego sobie dokładnie nie mogła wytłumaczyć. Głowę trzymał dumnie do góry podniesioną, jak gdyby chciał pokazać, że gotów jest światu całemu spojrzeć w oczy.

Dla czegoż wówczas w bibljotece mówi z nią o swej żonie? Dlaczego, skoro już zaczął mówić, nie dokończył, nie powiedział wszystkiego, czy tamta kobieta żyje jeszcze, czy umarła? Byłoż to możliwe, by ona żyła jeszcze, a on mimo to tak postępował? Nie, po tysiąc razy nie; o to go nie mogła posądzać. Był dżentelmanem w całem tego słowa znaczeniu, czemkolwiek by był z urodzenia.

Teraz otworzyły jej się oczy, poznała swój błąd i czuła, że bez śladu jakiegokolwiek grzechu i bez ujmy dla siebie, mogła mu całem sercem zaufać. Cóżby zresztą za wartość miała jej miłość, gdyby ufać mu nie mogła? Zapewne — myślała — kilkakrotne odepchnięcia z jej strony zraziły go i znużyły i poczyna się zwracać ku innej, której piękna twarzyczka chwilowo zwróciła jego uwagę... Ale nie, to być nie może, jeszcze czas wszystko się jeszcze odmienić może i na nowo pomyślny wziąć obrót...

A tymczasem, gdy Łucja takiemi była zajęta myślami, Drew i Bella, pochyleni ku sobie, układali plany dalszej kampanji. Zapanowało już między nimi zupełne zaufanie, dzięki czemu Bella opowiedziała Drewowi ostatnią swą rozmowę z Łucją i bez ogródek wypowiedziała swe własne zdanie o zachowaniu się młodej kobiety.

— A więc naprawdę sądzisz pani, że ona...

— Kocha pana? — dokończyła Bella z uśmiechem. — Ależ naturalnie, że pana kocha. To przecie widoczne dla każdego, kto tylko trochę chce i umie patrzeć zdrowemi oczyma; lecz ona jest dumna i ma jakiś nieznany mi bliżej powód, dla którego usiłuje zataić swe uczucie.

— A więc cóż mam począć? — zapytał Drew z niepokojem. — Rzadko kiedy zostaje ona ze mną sam na sam dłużej, jak na pięć minut, a ilekroć zaczynam tylko z nią rozmowę w tym przedmiocie, wydaje mi się tak, jakbym ją przerażał. Nie wolno mi objawić jej mojej miłości, jak gdyby miłość ta dla mnie, czy też dla niej, była czemś grzesznem. Nie mogę jej zrozumieć; powiedziała mi niegdyś, że możemy być przyjaciółmi, ale skoro się tylko do niej zbliżę, natychmiast cofa się, jakby samo zetknięcie się naszych szat było jej wstrętnem. Cóż pani myślisz o tem wszystkiem?

— Prawdę powiedziawszy, to i ja nie pojmuję jej postępowania — odrzekła Bella. — Wydaje mi się zupełnie tak, jakby ona nie chciała pana dla siebie, ale równocześnie obawiała się także tego, byś nie należał do jakiej innej kobiety. Widocznie istnieje coś, co według jej zapatrywania, stoi na przeszkodzie waszemu małżeństwu i jeżeli nie będziesz pan postępował śmiało, nie otrzymasz od niej nigdy wyjaśnienia.

— Kiedyż-bo ona nie dopuszcza mię nigdy do postawienia takiego pytania, a nie ma już mowy o tem, ażeby mi odpowiedziała. Utrzymuje zawsze, że nie powinienem o tem mówić. Nie, doprawdy, wobec tego można całkiem stracić głowę

— Wpada mi w tej chwili jedna jeszcze myśl, która może się okazać zbawienną w skutkach — rzekła szybko Bella; — staraj się pan wzbudzić w niej zazdrość, a może wówczas znajdzie się łatwiej sposobność do pomówienia z nią otwarcie.

— Wzbudzić zazdrość? Ale w jaki sposób?

— Oh, nic łatwiejszego. Będziesz pan n. p. udawał, że jesteś we mnie rozkochany na zabój. Ależ nie przybieraj pan tak uroczystej miny; wszakże znaną jest rzeczą, że to, co Bella Hamilton mówi, nie zawsze bywa kwintesencją mądrości.

— O, ja wiem, że u pani nietrudno o żarty, skoro jesteś tylko w wesołem usposobieniu — odparł Drew z uśmiechem — ale ja nie dlatego przybieram, jak się pani wyrażasz, uroczystą minę, lecz z tego powodu, ponieważ nie ośmieliłbym się skłamać, że jesteśmy ze sobą zaręczeni.

— No, tego przecie nie potrzebujemy głosić. Wystarczy, jeżeli uda nam się stworzyć pozory, jakoby między nami istniało jakieś wzajemne pod tym względem porozumienie; ludzie mogą kiwać głowami, uśmiechać się i spoglądać na nas wzrokiem, mówiącym, że się wszystkiego domyślają; mimo to jednak, nikt nie będzie mógł twierdzić, iż wie na pewno, że my jesteśmy zaręczeni. Ja będę się naturalnie zachowywała w sposób, świadczący o tem, że wiem o pańskiem dla mnie uczuciu i wszelkiemi siłami będę się starała okazywać, że je odwzajemniam. Gdy już wszystko przeminie i Łucja nareszcie zostanie przez nas pokonaną, będą jeszcze ludzie o całej historji rozprawiali z jakie sześć, albo ośm dni. Będą mówili, że była to widocznie jeno zwykła kokieterja panny Hamilton. Inni znów będą utrzymywali, że to mnie chodziło o złapanie męża; będą mówili, że, zarzucając na pana sieci, mierzyłam za wysoko. Nasze ubóstwo stało się już przecie przysłowiowem, a pan — jak powiadają — jesteś bogatym, jak Krezus.

— Mnie jednak nie byłoby przyjemnie, gdyby tak wszystko to o pani mówiono — zauważył Drew.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

szarady, zagadki i zadania konikowe — wszystko to świadczy o ciągłym postępie wybornego dwutygodnika humorystycznego i dostatecznie chyba tłumaczy powodzenie, jakiem się on cieszy w szerokich kołach. Rubrykę szarad i rozmaitych zagadek wprowadził *Śmigus* dopiero w czasach ostatnich, a że wzbudził nią niemałe zainteresowanie w gronie swych czytelników, dowodem tego sążniste spisy tych, którzy nadesłali pomyślne rozwiązanie zadań, zamieszczonych w numerze poprzednim.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“ na rok 1893, uznany jako najlepszy, nabywać mogą prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po zniżonej cenie **40** ct. (z przesyłką pocztową **45** ct. Nader ozdobnie wydany kalendarzyk kieszonkowy „Śmigusa“ kosztuje **20** ct. (z przesyłką pocztową) **22** ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Głośna sprawa“, dramat w 6. aktach D'Ennery i Cormon; wieczór o godzinie 7 „Lirniczka z Sabaudji“, operetka w 3. aktach Varnay'a; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Pod maską“ *(Das zweite Gesicht)*, komedja w 4 aktach Oskara Blumenthal'a; we wtorek „Carmen“, opera w 4. aktach Bizet'a. Pierwszy występ panny Sapho Bellinzioni i występ pp.: Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta.

Towarzystwo śpiewackie „Echo“ urządza w czwartek 8. grudnia b. r., jako w szóstą rocznicę swego istnienia wieczornicę w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. Program składają śpiewy choralne, solowe, deklamacja, produkcje orkiestralne i wyborna jednoaktówka ze śpiewami pt. „Serenada z przeszkodami“. „Echo“, naśpiewawszy się do syta dla drugich, chciałoby tym razem wyśpiewać jakiś zasiłek dla swej bibljoteki; przeznaczyło też czysty dochód z tego wieczorku na zakupno polskich śpiewników Maszyńskiego. Zbyt znane są Lwowianom zasługi „Echa“, jako Towarzystwa patrjotycznego, chętnego i ruchliwego, tudzież zbyt ustaloną ma ono sympatję. byśmy na tem miejscu zachęcać potrzebowali publiczność do pospieszenia „Echu“ z pomocą, a zarazem spędzenia miłego wieczoru. Firma „Echa“ mówi sama za siebie, to też wątpić nie można, że „Echo“, nie mające ani szeląga zasiłku od Sejmu i utrzymujące się jedynie ofiarnością swych członków, w przyszły czwartek nietylko moralny, ale i materjalny sukces odniesie.

„Gazety urzędniczej“ nr. 3, który świeżo opuścił prasę, zawiera artykuł wstępny o stosunku urzędnika do społeczeństwa, dalszy ciąg studjum nad „Pragmatykę służbową“, rzecz na czasie pn. „I znowu miljon“, artykuł o fundacjach dobroczynnych dla wdów i sierót urzędniczych, uwagi „W sprawie emerytur i zaopatrzenia wdów i sierót“, jakoteż sporą wiązankę wiadomości „Z różnych dykasteryj“. Treść jest bardzo urozmaicona, a zredagowana z werwą i wyborną znajomością rzeczy.

Gazeta urzędnicza wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca. Administracja znajduje się przy p. Marjackim l. 7.

Konkurs na opracowanie projektu statutu dla zawiązać się mającego Towarzystwa opieki wdów i sierót po urzędnikach państwowych, z terminem do 15. stycznia 1893, rozpisuje *Gazeta urzędnicza*, jako nagrodę, przeznaczając dzieła treści beletrystycznej, lub naukowej (według wyboru interesowanych) wartości do 10 zł. Bliższe szczegóły sądu konkursowego poda wspomniane pismo w numerze z 15. grudnia.

„Przegląd prawa i administracji“. Czasopisma tego, wychodzącego we Lwowie pod redakcją prof. dra Tilla i dra Bronisława Łozińskiego, wyszedł zeszyt XII.

Przewodnika „Kółek rolniczych“ (pisma ludowego), nakładem zarządu głównego towarzystwa „Kółek rolniczych“ we Lwowie, wyszedł nr. 12.

Ostatnie wiadomości.

Cesarz zezwolił, jak to już donieśliśmy, swego czasu, aby w Kołomyi utworzono gimnazjum państwowe z ruskim językiem wykładowym i aktywowano je na razie w formie klas równorzędnych przy państwowem gimnazjum z polskim językiem wykładowym w Kołomyi, stopniowo począwszy od roku szkolnego 1892/3.

Z początkiem bieżącego roku szkolnego otworzoną została na podstawie powyższego postanowienia paralelka I. klasy z ruskim językiem wykładowym.

Owoż p. minister wyznań i oświaty przeprowadzając to najwyższe postanowienie, oznajmił, że nowe gimnazjum z językiem wykładowym ruskim w Kołomyi, którego koszta utworzenia i utrzymania pokrywać będzie w zupełności skarb państwa, ma zostawać aż do dalszego zarządzenia pod kierownictwem wspólnem z gimnazjum państwowem z polskim językiem wykładowym w Kołomyi, że jednak w czasie właściwym będzie zorganizowane jako samoistne gimnazjum państwowe z własnym dyrektorem.

Le Journal drukuje dokument, o którym powiada, iż jest kopją odnowionego traktatu przymierza potrójnego. Traktat w czwartym punkcie powiada, iż Austrja i Niemcy obowiązują się uznać stanowczo prawa i obecne położenie polityczne Rzymu, jako stolicy Włoch. Traktat przepisuje nadto obowiązki każdego ze sprzymierzonych. Na wypadek wojny między Niemcami i Rosją, Włochy mobilizują swoją armję na granicy francuskiej i wypowiadają Francji wojnę, gdyby ona stanęła po stronie Rosji. Jeśliby między Francją a Włochami wynikło starcie, wówczas Niemcy mają postąpić tak samo. Inne paragrafy mówią o przeobrażeniu, w razie niebezpieczeństwa, przymierza obronnego na przymierze zaczepne.

Westdeutsche Allg. Ztg. podaje z Moguncji nowe wiadomości o zamianie fortecy tamtejszej na obwarowany obóz forteczny, niebawem zbudowanych zostanie sześć fortów w odległości 3—6 kilometrów od wałów i to trzy po lewym, dwa po prawym brzegu Renu.

Reichsanzeiger zaprzecza doniesieniu pism tutejszych, jakoby cesarz przyjmował na audjencji byłego ministra Puttkammera.

Brisson w piśmie, wystosowanem do „Ajencji Havasa“ oświadcza, że rezygnuje z powierzonej mu misji skonstruowania gabinetu. Jego ideałem jest tylko gabinet, w którym reprezentowane byłyby wszystkie frakcje republikańskie; ponieważ zaś osiągnięcie tego ideału, okazało się niemożliwem wobec odmownej odpowiedzi Kazimierza Périer i Bourgeois'a, więc dał za wygraną.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 3. grudnia. *(Z izby posłów)*. Po przemówieniu Taaffe'go, zabrał głos Schneider, motywując głosowanie swe za funduszem dyspozycyjnym tem, że chce podstawić nogę partji liberalnej. Pomimo, że rząd tak mało uwzględnia życzenia antisemitów, ci jednakże właśnie z powyższego względu będą głosowali za budżetem.

Pattai powiada, że jeżeli jego stronnictwo głosuje tym razem za funduszem dyspozycyjnym, to bynajmniej nie dla tego, ażeby dać przez to wyraz zaufania rządowi, ale ażeby przez to wyrazić, że całe masy wyborców potępiają szkodliwą działalność stronnictwa liberalnego.

W dalszym ciągu przemawiał Plener przeciw Jaworskiemu, twierdząc, że politykę niemożliwe jest wygnać z parlamentu. Koalicja stronnictw jest możliwą, jeżeli nastąpi zgoda w głównych zasadach polityki tychże stronnictw. — Sam Jaworski przecież, jako taki cel postawił jednomyślność i w polityce zagranicznej, a wszakże zewnętrzna polityka nie da się odłączyć od wewnętrznej. Stronnictwa, które są przeciwne obecnej polityce zagranicznej, które nie należą do koalicji, a tem mniej te, które są zwolennikami czeskiego prawa państwowego, z pewnością nie dadzą się nakłonić do głosowania za jakąkolwiek ustawą podatkową.

Hauck oświadczył imieniem deutsch-nacjonałów antisemitów, że ci będą głosować przeciw funduszowi dyspozycyjnemu.

Wśród ogólnego natężenia całej izby nastąpiło głosowanie, którego rezultat aż do samego końca chwiał się. „Za“ głosowali: Polacy, klub Hohenwarta, klub Coronini'ego, chrześcijańscy socjaliści, antisemici, Czesi morawscy, klub trydencki, Rusini, kilku dzikich, a wreszcie ministrowie: Falkenhayn i Zaleski. Kuenburg był nieobecny.

Przeciw głosowali: lewica, deutsch-nacjonały, antisemici, stronnictwo Steinwendera, Młodoczesi, Kronawetter, Lienbacher; pięciu Młodoczechów, pomiędzy nimi Trojan, wyszli przed głosowaniem.

Koło polskie było prawie w komplecie, brakowało tylko czterech.

Rezultat — o którym już doniosłem w innym telegramie (większość 21 głosów „przeciw“) — nie ma żadnego dalszego znaczenia. Powtarzam raz jeszcze, że lewica nie ma wcale ochoty przejść w opozycję. Mowa Schwarzenberga dała jej tylko pożądaną sposobność do spróbowania, czy nie da się wyeliminować z większości klubu Hohenwarta. Dzięki świadomej celu polityce Jaworskiego, nie udała się zupełnie ta sztuczka parlamentarna.

Co się tyczy Młodoczechów, jest poprostu naiwnością ze strony tych pism, które określają ich stanowisko jako niepolityczne. Stronnictwo, które czeskie prawo państwowe stawia sieraz jako jedyny punkt programu, nie może jeszcze współdziałać, gdy określają mu to prawo państwowe, jako nie nadające się nawet do dyskusji. W istocie Młodoczechom nie brakło dobrej woli.

Utrzymują, że prowizorjum budżetowe zostanie przedłożone już w przyszłym tygodniu, a koło 17. b. m. rada państwa zostanie zamkniętą,

Wiedeń 2. grudnia. Fundusz dyspozycyjny odrzucony został 21 głosami.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Berlin 3. grudnia W dalszym ciągu dyskusji budżetowej przemawiał wczoraj imieniem Polaków Kościelski. Niemałe wywołała zdziwienie ta okoliczność, że i Kościelski z wielką rezerwą wyrażał się w sprawie przedłożenia wojskowego.

„Polacy — rzekł mowca — są zawsze gotowi uchwalać wszystko, co jest potrzebne dla utrzymania siły wojennej państwa, ale obecne położenie społeczne nakazuje zachować pewne ciaśniejsze granice. Dziwne jest, że od chwili, w której Polacy objawili gotowość pozytywnego współpracownictwa w parlamencie, od tej chwili stali się celem nienawistnych pocisków prawie całej prasy niemieckiej.

Widocznie chętniej widzianoby Polaków w szeregach przeciwników rządu. Polacy bywają oskarżani raz, że dążą do rozbicia Prus, to znowu, że kuszą się o rozbicie Rosji. Oba te posądzenia są bezpodstawne; Polacy bowiem uważaliby bezpotrzebne, lekkomyślne wywoływanie wojny jako zbrodnię. Gdy król zawoła i wybije godzina, spełnią oni z pewnością wiernie swój obowiązek i będą Bogu dziękowali, że nie walczą pod innemi sztandarami. Ale ta godzina wybije kiedyś bez przyczynienia się Polaków. Pierwszem tedy, coby należało uczynić, jest zadośćuczynienie słusznym życzeniom Polaków.

Paryż 3. grudnia. Wobec tego, że usiłowania Brisson'a, zmierzające do złożenia gabinetu, były daremne, podjął się tej misji Kazimierz Perier.

Wobec komisji panamskiej zeznał deputowany Chantagrel, że ofiarowano mu pół miliona franków, by głosował za projektem emisji panamskiej.

Rzym 3. grudnia. Wczoraj wieczorem rozeszła się pogłoska, że papież nagle umarł, a nawet jedno pismo wyszło w żałobnych obwódkach. Dopiero późnym wieczorem dowiedziano się, że papież jest zupełnie zdrów.

Wiedeń 3. grudnia. Prokurator Tarłowski z Krakowa, jak również radcy sądu krajowego Leszczycki i Łoziński mianowani starszymi radcami sądu krajowego w Krakowie.

Poznań 3. grudnia. Wybór ściślejszy do rajchstagu w okręgu sztumsko-kwidzyńskim (gdzie najwięcej głosów otrzymał p. Donimirski) naznaczony na 19. b. m. Konserwatyści i nacjonał-liberały znowu stawiają odrębnych kandydatów.

Wiedeń 3. grudnia. Spodziewają się tu, że rząd wniesie już w poniedziałek prowizorjum budżetowe.

Praga 3. grudnia. Tutejsza Akademja umiejętności mianowała na wczorajszem swem uroczystem posiedzeniu p. Edwarda Jelinka swym członkiem korespondentem.

Buda-Peszt 3. grudnia. Izba magnatów przyjęła ustawę o prowizorjum budżetowem Biskup ks. Schlauch zastrzegł sobie, iż wo właściwym czasie zaznaczy stanowisko episkopatu węgierskiego wobec kościelno-politycznych przedłożeń rządowych.

Tryest 3. grudnia. Na rekwizycję ze Lwowa aresztowany tu został handlarz dziewcząt z Galicji, Grünberg, wraz z dwiema dziewczętami.

Paryż 3. grudnia. Profesorowie Bronardel, Bordas, Descant i Languier jadą z komisarzem Clementem i pewnym fotografem do Beauvais dla przeprowadzenia ekshumacji, weryfikacji i obdukcji zwłok br. Reinacha. Karol Lesseps oświadczył, że nie stanie przed komisją panamską.

Paryż 3. grudnia. Wedle zeznań rzeczoznawcy Rossignola, otrzymały następujące dzienniki paryskie od Towarzystwa panamskiego łapówki: *Petit Journal* otrzymał 300.000 franków, *Telegraphe* (będący wówczas własnością p. Freycineta) otrzymał 120.000, a jego redaktor, Jezierski, osobiście 120 000 franków, *Gaulois* 150.000, a jego redaktor Mayer 30 000, *Radical* 100.000, a obaj jego redaktorowie po 50.000, *Figaro* 500.000, oprócz tego naczelny jego redaktor Magnard, sekretarz Perivier i kierownik rubryki reklam, każdy po 10.000; redaktor dziennika *Evenement* otrzymał 50 000, redaktor *Journal des Débats* 40.000, a redaktor dziennika *Paris* 80.000 franków.

Paryż 3. grudnia. Kasimierz Perier konferował wczoraj wieczorem z Ribot'em, Bourgeois i Say'em.

Londyn 3 grudnia. Zamówiono przez rząd rosyjski we Francji karabiny, są już w przeważnej części wykończone. W ciągu dwu lat cały transport ma być odesłany.

Bukareszt 3. grudnia. Wczoraj odbyła się rozprawa sądowa o spadek po zmarłym w Rumunji Greku Zappie. Pełnomocnik rządu rumuńskiego zażądał, aby rząd grecki złożył kaucję na zabezpieczenie kosztów procesu, gdyż wedle ustaw rumuńskich musi te kaucję złożyć każda strona, mieszkająca za granicą, a prowadząca proces w Rumunji. Pełnomocnik rządu greckiego odmówił złożenia tej kaucji, zarzucając, że rząd grecki prowadzi proces ze spadkobiercami po zmarłym Zappie a nie z rządem rumuńskim, który zresztą w tej sprawie jest bardzo mało interesowany. Skutkiem tego orzekł trybunał, że nie uważa rządu greckiego za stronę, prowadzącą proces. — Następna rozprawa odbędzie się 27. stycznia.

Sztokholm 3. grudnia. W całej Szwecji wre agitacja przeciw Rosji. W miastach i miasteczkach urządzają mityngi i uchwalają na nich protesty przeciw uciskowi, jakiego doznają Finlandczycy i Bełtowie ze strony rządu rosyjskiego, który nie zważając na zaprzysiężone traktaty, ciemięży ludność prowincyj nadbałtyckich. Ruch ten antirosyjski wywołało wystąpienie niejakiego Knuta Wixella, który na zgromadzeniu publicznem poruszył myśl, aby Szwecja oddała się pod protektorat Rosji, gdyż w ten sposób na zawsze zabezpieczy swą narodową egzystencję. Początkowo chciał rząd wytoczyć temu Wixellowi śledztwo o zdradę kraju, lecz zaniechał tego, aby nie wywołać wielkiej wrzawy.

Nowy Jork 3. grudnia. Umarł tu Jay Gould, jeden z t. zw. królów kolejowych w północnej Ameryce.

NEKROLOGJA.

†
Marjan Antoni Barta
nauczyciel szkoły rolniczej w Dublanach,
opatrzony św. Sakramentami przeniósł się po długiej i ciężkiej chorobie do wieczności w piątek dnia 2. grudnia b. r. o godzinie w pół do 3 rano, przeżywszy lat 34.

W smutku pogrążona żona i rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 4 grudnia 1892 o godzinie 3 popołudniu z rogatki Gródeckiej na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, 2. grudnia 1892.
„Concordia“ F. Opuchlak i Syn.

†
We wtorek dnia 6. grudnia o godz. 9 rano odbędzie się w kościele katedralnym msza św. za duszę ś. p.
Eugenjusza Brodzkiego
na którą niepocieszona matka krewnych i przyjaciół zaprasza.
Lwów, 3 grudnia 1892 r.

Wydawca: Józef Laskowniski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kottna.a